Nr. 447. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 25 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitow 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	16 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 23 września.

(*Niewczesne groźby Czechów. — Szanse konferencyji ugodowej. — Właściwa w tem rola rządu. — Wrzekoma rekonstrukcja gabinetu. — Ugoda z Węgrami*).

Groźby obstrukcyjne ze strony czeskiej nie znalazły sympatycznego echa, nawet we własnym obozie i na razie zdaje się, że podtrzymywane bywają nieśmiało tylko jeszcze dla konsekwencji. Faktem jest, że Niemcy w swoim czasie wystąpili z propozycją konferencyj ugodowych pod egidą rządu, że rząd się na to zgodził, a Czesi udziału nie odmówili. Niecierpliwość Czechów tłómaczy się tem może, że zapowiedziane konferencje na coraz to dalszy wyznaczano termin, dziś jednak, kiedy zarówno rząd, jak organa niemieckie zapowiadają, że rokowania rozpoczną się już lada tydzień, groźba obstrukcji wydaje się istotnie bardzo niewczesną.

Czesi wielokrotnie oświadczyli, że wstępnym warunkiem do rokowań jest przywrócenie czeskiego języka urzędowego. Ale Czesi nadto realnymi są politykami, by dla formy poświęcić rzecz. Czy język urzędowy czeski wprowadzony zostanie przed konferencją, czy jako rezultat konferencji, nie stanowi chyba różnicy, a wprowadzenie go bez konferencji okazuje się zupełnie niemożliwem. Jakikolwiek bowiem krok przedsięwzięty w kwestji językowej w drodze administracyjnej, wywołałby niechybnie obstrukcję niemiecką, czyli uniemożliwiłby w rezultacie Czechom korzystanie ze zwycięstwa. Obok tego obstrukcja — skoro już za broń uznaną być ma — nie zardzewieje i czas będzie mówić o niej, jeśli konferencje nie wydadzą rezultatu.

Bliskość konferencyj zapowiada dziś też organ szlachty wiernokonstytucyjnej *Montagspresse*, a zarazem wyraża nadzieję, że tym razem osiągnięty będzie pozytywny rezultat.

Istotnie, szanse wydają się dobre. Obstrukcja, która tyle złego wyrządziła państwu, miała jednak i dobrą stronę. Dostarczyła ona bowiem dowodu, że postulata narodowe tak czeskie, jak niemieckie, urzeczywistnić się dadzą tylko za obopólną zgodą, a żadne jednostronne rozporządzenie do celu nie prowadzi. Znaczy to, że uregulowanie spornych kwestyj narodowych usunięte zostało z pod kompetencji rządu i oddane pod kompetencję samychże stron walczących. Rządowi przypada tylko rola pośrednicząca i dbałość o to, by umowa pomiędzy stronami nie przekraczała granic, pociągniętych przez interes całości państwa i innych narodów austrjackich. Czesi, zarówno jak Niemcy, wiedzą dziś, że żaden rząd partyjny nie jest w stanie uwzględnić jednostronnie ich życzenia, przeto *nolens-volens* zmuszeni są do rokowań i do wzajemnych ustępstw, których wypadkową, pierwej czy później, będzie sprawiedliwe uregulowanie wzajemnych stosunków. I ta jeszcze wypływa z tego korzyść, że stronnictwa nie widzą już celu w obalaniu rządów z tytułu aspiracyj narodowych, bo wiedzą, że i następny rząd, pod grozą obstrukcji, nie może nikomu być jednostronnie powolnym. Mamy więc dziś stosunek o tyle lepszy, że spór czesko-niemiecki przestał już dominować nad wszystkiemi innemi sprawami i — mimo centralnego parlamentu — rozstrzyga się właściwie tylko pomiędzy Czechami a Niemcami.

Druga wiadomość, która wywołała żywą w prasie dyskusję, okazała się — jeżeli nie zmyśloną — to w każdym razie przedwczesną: wiadomość o rekonstrukcji gabinetu w duchu koalicyjnym. Wynika to chociażby z tego, że organ szlachty niemieckiej z całą stanowczością zastrzega się przeciw tworzeniu koalicji przed zawarciem czesko-niemieckiej ugody, bo takie postępowanie byłoby zdaniem jego przeciwne wszelkiej logice. Dopiero, jeśli konferencja czesko-niemiecka wyda dodatni rezultat, można będzie mówić o koalicji. Jeśli kto, to szlachta wiernokonstytucyjna prze do koalicji czesko-niemieckiej, skoro więc jej organ, kierowany bezpośrednio przez hrabiego Stürghka, uważa, że sprawa jeszcze nie dojrzała, to widocznie wiadomość o rekonstrukcji gabinetu żadnej nie miała podstawy.

Termin rozpoczęcia rokowań czesko-niemieckich zależy zapewne od terminu zakończenia rokowań austrjacko-węgierskich. Jutro, jak wiadomo, przybywają do Wiednia ministrowie i referenci węgierscy, ale wobec ciągłych zwodów, trudno już prorokować, że ta konferencja będzie ostatnią! Trudności przedstawia jeszcze tylko taryfa celna, którą Węgrzy przykroićby chcieli najzupełniej jednostronnie do swoich potrzeb. Obok ochrony dla swojej produkcji rolniczej, podzielili oni artykuły przemysłowe na dwie grupy. Dla przemysłu, który w Węgrzech już istnieje, żądają ceł jak najwyższych, dla przemysłu zaś, którego nie mają, ale który kwitnie w Austrji, ceł jak najniższych. W pierwszym wypadku bronią swoich przemysłowców, w drugim swoich konsumentów, przez uniemożliwienie konkurencji zagranicznej przeciw wyrobom austrjackim. Nadto zaś trwają przy wysokich cłach dla materjałów surowych, potrzebnych dla przemysłu austrjackiego, co razem wzięte znaczy, że każą Austrji drogo produkować, a tanio sprzedawać. Wobec takich żądań, nic dziwnego, że rokowania idą opornie. *(r.)*

Kradzież miljonowa we Wiedniu.

Lwów 24 września.

Wszyscy pamiętamy dobrze jeszcze ten wrzask okrutny, te potoki szyderstw i obelg, te gromy potępienia i oburzenia, które sypały się i sypały bez końca z łamów prasy austrjackiej — a zwłaszcza wiedeńskiej — na kraj nasz, po katastrofie lwowskiej Kasy oszczędności... Oczywiście, w tej chwili przypomniał się tym katonom naddunajskim stary, wytarty kulfon polakożerczego humoru teutońskiego z doby centralistycznej, o *„polnische Wirtschaft“* — o „polskiej gospodarce“, jako równoznaczniku niedołęstwa, lekkomyślności, ciemnoty umysłowej, a nawet nieuczciwości — i tym kłamliwym, oszczerczym frazesem rozpoczynano codzień i kończono sążniste artykuły o Galicji. I gdyby jakiś cudzoziemiec w Europie chciał był, na podstawie tych krytyk surowych, zjadliwych i fałszami naszpikowanych, wyrobić sobie sąd o Galicji, to sąd ten byłby musiał postawić kraj nasz nie na równi, dajmy na to, z zacofaną Turcją, lub wyrastającymi dopiero z powijaków niemowlętami krajikami bałkańskimi, ale daleko w tyle poza nimi! Znane określenie Galicji przez osławionego pamflecistę Franzosa, (galicyjskiego żyda) jako *Halbasien*, byłoby wówczas zupełnie na miejscu...

Tak to ze świętego oburzenia drżały w posadach redakcje wiedeńskich *Pressów* i *Blattów*, że w tej znienawidzonej Galicji skradziono parę miljonów — a one... ani grosza przy tem nie „potrzebowały“ zarobić! I te wzory uczciwości publicystycznej, ci apostołowie etyki i sprawiedliwości, zgoła nie zwracali uwagi na jeden drobny szczegół, że mianowicie cały kraj, społeczeństwo całe tej zobydzanej przez nich Galicji, jednomyślnie potępiły nieuczciwe machinacje jednostki zbrodniczej, której swoją drogę te machinacje umożebniło zaufanie ogólne, zdobyte kilku dziesięcioletnią, nienaganną pracą, na naczelnem stanowisku...

Ale nie o to idzie w tej chwili. Chcemy jedynie przypomnieniem katastrofy lwowskiej i ówczesnego zachowania się prasy wiedeńskiej wobec społeczeństwa polskiego, zilustrować niejako wypadek tej olbrzymiej, dzisiejszej kradzieży w Laenderbanku i zachowanie się naszej opinji publicznej wobec tego zdarzenia. Mielibyśmy dzisiaj wszelkie prawo, odpłacić się Niemcom pięknem za nadobne i mówić szeroko o „gospodarce niemieckiej“, oburzać się na niedołęstwo i lekkomyślność w pierwszorzędnej instytucji światowej sławy, wymyślać Wiedeńczykom od złodziei i oszustów. A mielibyśmy to prawo tem śmielej że choćby od ostatnich lat 30, ten Wiedeń był przecie widownią długiego szeregu oszustw, kradzieży i masowego wyzysku łatwowiernych głupców — wszystko to zaś szło tam zawsze na wielką skalę, w wielkim, iście „europejskim“ stylu!

My jednak nie pójdziemy w ślady skorumpowanej przez giełdę i oszukańcze grynderstwa prasy wiedeńskiej. Dalecy bowiem jesteśmy od tego, aby z plemiennej lub rasowej niechęci, czy to za jednego złodzieja, czy za grono niedołęgów i lekkoduchów na czele danej instytucji, mienić cały kraj, ba! cały naród niemiecki ojczyzną złodziei, defraudantów i oszustów. Na takie generalizowanie zbrodni, lub wogóle wad charateru jednostek ułomnych i grzesznych, — które ostatecznie muszą się znachodzić w każdem społeczeństwie — społeczeństwo polskie i prasa polska są za uczciwe, za rozumne i prawdziwie, szczerze chrześcjańskie!

Wielkie oszustwa i kradzieże z lat ostatnich, obliczane na setki miljonów, a dokonane w wielbionej przez wiedeńskie *Blatty* Rzeszy prusko-niemieckiej, a teraz znów świeżo ta „mała“ w porównaniu z tamtymi kradzież 5 miljonów w Laenderbanku — wyłącznie przez Niemców zarządzanym i obsługiwanym — dają chyba aż nadto przyczyn do refleksyj niepochlebnych o uczciwości i skrupulatności niemieckiej. Mimo to, nie odsądzamy nawet tych zaciekłych wrogów naszych, Niemców, od czci i wiary ogółem i w czambuł, za zbrodniczość jednostek i nie stawiamy zasady o „gospodarce niemieckiej“, *vulgo* rabunkowej lub złodziejskiej. Ciekawiśmy jednak, czy rychło znajdzie się znów jakiś skryba żydowsko-wiedeński, który przy lada mizernej defraudacji kilkuset, lub kilku tysięcy koron w Galicji, będzie miał czelność rozwodzenia się oszczerczego na temat „polskiej gospodarki?“

Nowa wycieczka do Krakowa.

Jeżeli się nie mylimy, trzecia z kolei przygotowuje się wycieczka polskich włościan z Galicji wschodniej do Krakowa, a przygotowuje ją grono obywateli z powiatu buczackiego z czcigodnym księdzem prałatem Gromnickim na czele. Wycieczka wyruszy około 15 października, a zapowiada się bardzo dobrze, włościanie bowiem z zapałem przyjmują o niej wiadomość. Liczba jednak uczestników będzie zależną od funduszów, jakie zbierze komitet. Pewna liczba włościan oświadczyła wprawdzie, że sama pokryje koszta podróży i pobytu, ale takich zamożniejszych jest niewielu. Inni, mimo najszczerszych chęci, nie mają skąd. Dlatego komitet liczy na ofiarność społeczeństwa i wszelkie na ten cel datki przyjmuje z wdzięcznością na ręce ks. prałata Gromnickiego w Buczaczu.

Jakie zainteresowanie budzi myśl wycieczek do Krakowa, świadczy fakt, że powstała nawet piosnka na ten temat, którą lud powitał chętnie i która rozeszła się już po całym powiecie buczackim, a nawet dalej. Zasługuje ona na rozpowszechnienie i dlatego przytaczamy ją tutaj:

Do braci włościan!

Hej włościanie do Krakowa
Z kresowego wschodu:
Kraków drogie skarby chowa
Naszego narodu —

Tam nasz Wawel, pomnik drogi
Minionej przeszłości,
Którego nam wróg nasz srogi —
Cały świat zazdrości.

Tam kolebka królów naszych
I tam ich grobowiec;
Tam majestat potęg Laszych,
Tam zdąża wędrowiec.

Tam Kościuszko, dzielna dusza,
Wiek-pomną przysięgą
Tam to zrównał strój kontusza
Z wieśniaczą siermięgą. —

Hej włościanie do Krakowa
I starzy i młodzi!
Kraków dla nas skarby chowa
Niemi nas nagrodzi.

Hej włościanie do Krakowa
Z bliska i z daleka!
On tam dla nas skarby chowa
Z niemi na nas czeka —

Spieszmyż wszyscy pełni wiary,
Kraków skarb odsłoni,
Tam nas woła Zygmunt stary
Wciąż dzwoni i dzwoni —

A gdy stamtąd znów powrócim
W swe rodzinne progi,
Taką sobie pieśń zanucim
Niech się smucą wrogi:

„Ojczyzna nam nie zginęła
Wnet z grobu powstanie,
Sława nasza nie minęła
Dźwigną ją włościanie.“ —

S. Chełpiński.

List z Londynu.

Londyn 20 września.

(*„Season“ londyński. — Sekciarstwo w kościele anglikańskim. — Kościół Agapomene. — Nowy Mesjasz Pigott, kazanie, bójka i ucieczka. — Kolonja polska w Londynie. — Zasługi p. Zofji Pace. — Towarzystwo ku ochronie kobiet polskich. — Zajmująca książka. — Charakterystyczne daty z wykazów pocztowych. — Nienawiść rasowa a pokój*).

„Season“ londyński od lat kilku uzyskał przewagę nad paryskim; mowa, która miewa czasami takie niewytłomaczone zwroty, przechyliła się na stronę Londynu i głosi, że najwyższym szykiem jest spędzenie sezonu w tem mieście. To też Londyn zabiera Paryżowi w jesieni najlepsze siły artystyczne, aby uraczyć swych gości wyszukanymi rozkoszami. Właściwy ruch rozpoczyna się jednak dopiero w październiku; na razie życie towarzyskie spoczywa, umysłowe zaś rozbrzmiewa głównie odgłosem spraw sekciarskich i epilogiem wojny boerskiej.

Kościół anglikański z dziwną tolerancją patrzy na tworzenie się coraz to nowych sekt, które, zgromadziwszy kilka tysięcy wyznawców, grupują się dokoła nowego „kościoła“. Podróżni, zwiedzający Londyn, ze zdziwieniem patrzą na oryginalny budynek, na którym błyszczy napis: „Agapomene“. Jest to kościół zwany „Mieszkaniem miłości“ a stanowiący miejsce kultu dla sekty „Dzieci zmartwychwstania“, która pierwotnie przez „brata Princea“ założoną została w Sarton pod Bridgewater a w r. 1896 przeniesioną do Londynu. Na wieży kościelnej wznoszą się cztery postacie z miedzi: człowiek, lew, byk i orzeł, stanowiące symbole Ewangelistów, kolumnada zaś przedniego portyku utworzona jest z postaci Ewangelistów. Sekta ta, posiadająca zresztą i inne jeszcze kościoły, wierzy w powtórne zjawienie się Mesjasza, a wiara ta daje od czasu do czasu pochop ludziom, bądź to egzaltowanym, bądź też chcącym wyzyskać łatwowierność dla wzbogacenia swej kieszeni, że występują w roli samozwańczych mesjaszów. I tak w dniu 15 września b. r. w kościele Clapton odbywały się sceny nadzwyczajne. Jeden z kapłanów sektowych, nazwiskiem Pigott, wystąpił przed nader licznem zgromadzeniem z kazaniem, podczas którego przedstawił się jako mesjasz, zesłany na ziemię powtórnie, aby zbawić ród ludzki od śmierci i sądu ostatecznego. Dokoła kościoła zebrały się tłumy wrogie mesjaszowi i przyjęły wychodzącego kaznodzieję krzykiem, obelgami i gradem kamieni i śmiecia. Wkrótce rozpoczęła się bójka uliczna między zwolennikami i przeciwnikami mesjasza, a ten ostatni tylko za interwencją policji mógł ujść cało. Z pobojowiska wyniesiono kilku ciężko rannych. Ostatecznie Pigott czuł się zaniepokojonym tą niechęcią „niewiernych“ i postanowił na czas jakiś usunąć się z widowni. Wyjechał więc 16 września pokryjomu na wieś, unosząc ze sobą niezmierną ilość pakunków, co dowodzi, że apostołowanie jego nie było bezinteresownye.

Gdy tak rozmaici samozwańcy z łatwością zyskują fundusze na swe cele problematyczne, to kolonja polska w Londynie, mimo usilnych starań poszczególnych jednostek, nie może dojść do założenia w Londynie własnego kościoła. A jednak Polacy w Londynie liczą się na tysiące i taki punkt zborny i ognisko ducha narodowego jest koniecznem, jeżeli ludność polska nie ma w obcem otoczeniu utracić swej świadomości narodowej. Szczere uznanie należy się w tym względzie pani Zofji Pace, żonie adwokata angielskiego, a Polce z urodzenia. Przyczynia się ona wszelkimi sposobami do krzewienia i utrzymania polskości w kolonii londyńskiej. Nadto uzyskała jeszcze w r. 1894 od kardynała Vaughana upoważnienie do zbierania składek na zbudowanie kaplicy polskiej, a ostatnio Ojciec św. darował na powiększenie tego funduszu zbiór pięknych kamei do wylosowania. Obecnie pani Pace zawiązała Towarzystwo ochrony kobiet polskich, którego celem jest dostarczanie pracy kobietom i dziewczętom, pielęgnowanie chorych, wychowywanie dzieci po polsku itd. Bardzo pożądanem byłoby dla nowego Towarzystwa, gdyby mogło założyć czytelnię i bibljotekę polską. Nie posiadając jednak na ten cel fundusów, komitet zwraca się do rodaków zagranicą z prośbą, o przysyłanie gazet i książek pod adresem pani Zofji Pace, 99 Holland Road, London W.

Jeden z najpoczytniejszych pisarzy angielskich, H. S. Merriman, wydał zajmującą powieść p. t. „The Voltures“ (Sępy). Kreśli on z wielką znajomością kolorytu lokalnego stosunki warszawskie. Sępami są trzej dziennikarze: Anglik, Francuz i Amerykanin, o Polakach natomiast wyraża się autor z wielką sympatją.

Jako kurjozum, dość charakterystyczne dla psychologji mieszkańców wielkich miast, podaję wyjątek z tegorocznych wykazów dyrektora poczt w Wielkiej Brytanji. Czytamy tam, że w trójkrólestwie, w ostatnim roku na 10 miljonów wysłanych listów, kilka miljonów musiano zwrócić, celem dokładniejszego zaadresowania. Jeden miljon listów nie mógł być zupełnie doręczonym. 358 300 listów rekomendowanych i pieniężnych, zawierających razem 18.231 funtów szterlingów w banknotach, a 650 298 funtów szterlingów w czekach, również zwrócono, dla braku dokładnego adresu, a 3782 listów wartościowych było zupełnie pozbawionych adresu.

Pogłoski, jakie rozeszły się tu po widzeniu się generałów boerskich z Chamberlainem i układaniu preliminarzy pokoju, pełne są niepokojących i fałszywych tonów. W żądaniach Boerów przebija się obawa i czujna troska o autonomję rasy. Znamienne są też końcowe słowa Chamberlaina: „Anglja będzie musiała zapomnieć i przebaczyć“. Rzecz jasna, że o ile żądania, tyczące się przeszłości, mogą liczyć na uwzględnienie, to na punkcie przyszłości gabinet Saint-James okaże się surowym i bezwzględnym i usiłować będzie stłumić w zarodku marzenia, które dla zwyciężonych są początkiem buntu. Znana to rzecz, że wojny rasowe nie kończą się traktatami pokojowymi, gdyż zgoda i pokój nie wchodzą do głębi serc. Nawet czas wszechpotężny nie przynosi złagodzenia, a tem mniej zatarcia się waśni. Najlepszym na to dowodem są Irlandja i Polska...

Mały fejleton.

Jeść!

W piękny poranek wiosenny przed bramą parku miejskiego stanęła kareta z zamkniętemi oknami. Z powozu wysiadła młoda, strojna dama, bona i mały, ośmioletni chłopczyk o jasnych włoskach, blady, chorowity. Pomimo upału, chłopiec był ubrany prawie po zimowemu, w kurteczkę aksamitną, paltko, na szyi miał chusteczkę fularową, na nożkach wysokie trzewiki skórzane i wełniane pończoszki. Młoda dama weszła do parku, trzymając chłopca za rączkę, bona szła obok, niosąc koszyczek i torebkę skórzaną.

— Cóż, Juleczku — odezwała się młoda kobieta, schylając się do chłopca i całując go — czy się nie cieszysz, że przyjechałyśmy do parku?

---

(59)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Prezes patrzał na niego oszołomiony.

— Andrzeju, czyś oszalał? Widzę, żeś niepoczytalny w tej chwili i mówić z tobą nie będę. Jak oprzytomniejesz, sam zrozumiesz, ileś głupstw popełnił. Gdzie byłeś ranny?

— Głupstwo, draśnięcie! — burknął.

— Widziałeś żonę?

— Widziałem. Miała rozum milczeć i niech to jej ojciec i nadal zaleci.

Prezes popatrzał nań, ruszył ramionami i wyszedł.

Nad domem zawisła ponura cisza. Andrzej wyszedł o ósmej, stary zamknął się u siebie. Kazia, załatwiwszy domowe sprawy, poszła na górę i szyła, rozmyślając, że znowu, jak w Górowie, jest istotą zawadzającą i nigdzie, nikomu, ani miłą, ani potrzebną.

O jedenastej kazała gasić światło. Andrzeja nie było, słyszała, że wrócił dopiero o trzeciej i gwizdał jakieś kuplety. Wracał z hulanki widocznie.

Nazajutrz w drzwiach lecznicy spotkała Kazia Downara. Operacja była skończona.

Nie pytając, po oczach jego jasnych poznała, że był kontent.

— Uratowana? — zawołała radośnie, wyciągając doń obie ręce.

Skinął głową, uśmiechnął się i ująwszy w swe olbrzymie łapy, jej drobne dłonie — rzekł:

— Udało się. Tymczasem niebezpieczeństwo zażegnane. Dobrze! Dziecko nie zostanie sierotą. Ale pani niech tam nie idzie, wieczorem chyba. A czego to pani tak źle wygląda, anemja się zbiera? Paskudna choroba. Moc weźmie, nerwy starga. Nie trzeba się poddawać, nie trzeba się poddawać.

— Czy to można być zdrowym, kiedy się chce?

— Młodemu można i nawet trzeba! A nie tęsknić do pola, nie tęsknić, ono śpi, odpoczywa teraz. Zima, chłód, głód, ludzie cierpią. U Wieczorków, na Solcu, mówili mi wczoraj: ta pani, co ją pan doktor przysłał, to ino wejdzie i już jakby słońce weszło! Zanieść im słońce w tę suterenę, wyręczyć mnie starego, bo nie mam czasu. A chorobie się nie dać!

— Idę, profesorze, — uśmiechnęła się.

Popatrzał jej bystro w oczy.

— Wie pani, kiedy człowiek głupio czas marnuje? Kiedy się nad sobą żali.

Zarumieniła się, spojrzała nań wdzięcznie i rzekła:

— Dziękuję, profesorze!

Uścisnęli jeszcze raz dłonie i rozeszli się.

Downar spojrzał na zegarek, potem do notatnika.

— Mam trzy godziny dla swoich! — zamruczał i ruszył na Smolną, nie uważając wcale, że o sto kroków za nim szła żona. Doprowadziła go do rogu Nowego-Świata i w kwadrans po nim zadzwoniła do mieszkania w znajomej sobie kamienicy. Po chwili otworzono jej i w progu, zamykając sobą wejście, stanęła stara kobieta w czepcu i kaftanie, typowa chłopka.

— Chcę się widzieć z doktorem Downarem.

Baba popatrzała na nią, ruszyła ramionami.

— *Ne suprantu!* — odparła, cofając się i zamykając drzwi, ale Downarowa nie ustępowała.

— Nie udawaj, wiedźmo! Jestem żoną doktora Downara i będę się z nim widzieć.

Gwar kilku głosów słychać było w mieszkaniu, śmiechy, ożywioną rozmowę.

— Idź zawołaj mi tu zaraz tego swego pana! tupnęła nogą Downarowa.

Baba powtórzyła swoje: *ne suprantu*, a że w tej chwili Downar zawołał: Barbikie — snać to jej była nazwa — zatrzasnęła Downarowej drzwi przed nosem! Dzwoniła nadaremnie kilka razy, wreszcie zeszła i wyszukała stróża, który był wściekły, bo mu właśnie ktoś skradł miotłę:

— Czy tu ktoś jest u doktora Downara?

— Abo ja wiem! — mruknął.

— Co to za baba tam służy u niego?

— Meldowana je. Baba, zwyczajna baba.

— Dodzwonić się nie można!

— A pani do onej baby ma jenteres? Ona ci nie gada po ludzku, żmujdzinka je, czy jakoś tak.

— Chcę się widzieć z doktorem.

— On ci nie przyjmuje państwa tutaj, ino czasem prosty naród. Niech pani ze swą chorobą idzie do jego szpitala.

Tu ujrzał chłopaka, wyglądającego z sutereny i zwrócił się do niego:

— Niczyja robota, ino twoja, obwiesiu! Gdzie je miotła, kondlu? Tyś ino przeleciał bez bramę i już miotły nie ma.

— Miotła, miotła! — zaskrzeczał chłopiec. — Po ki djabeł mi ten ożóg? Wasza może na niej dymnęła na Łysą Górę!

Stróż poskoczył do okienka, zaczęła się szermierka językowa, podwórko zaludniło się gapiami. Downarowa wyszła na ulicę.

Gdy Downar przyszedł do domu na obiad, znalazł w mieszkaniu nieład, a na środku jadalni wielki kufer, do którego żona znosiła garderobę. Lokaj i służąca pomagali jej w tem tak pilnie i ochoczo, jakby to była ich własna wyprawa, a w drzwiach od kuchni stała gruba Franciszka, kucharka i uśmiechała się, założywszy bezczynnie ręce na fartuchu.

— No, co się stało? — zagadnął.

— Wyjeżdżam.

— Dokąd? Co tak pilno?

Nie było odpowiedzi. Zrozumiał tedy, że pytać dalej nie warto. Zrozumiał, że Franciszka nie gotowała obiadu i że najlepiej zrobi, gdy zniknie. Nie rzekł słowa, tylko zaciął zęby, oczy mu dziwnie pociemniały, zwrócił się i wyszedł. Na schodach spotkał Andrzeja Sanickiego.

— Profesor wychodzi, a ja właśnie chciałem się poradzić.

— Służę! Wstąpię do pana. Jakoś pan istotnie na chorego wygląda.

Weszli do gabinetu Andrzeja.

— Chory właściwie nie jestem, ale miałem wypadek z bronią, byłem ranny w bok, lekko zresztą, ale musiałem zawcześnie tu wrócić i gorzej mi znowu dolega.

Downar go obejrzał.

— Trzeba poleżeć dni kilka, nic złego, ale się nie goi rany, biegając po mieście. Mięśnie poszarpane; tylko o parę cali na lewo, toby pan poleżał trochę dłużej, bo do Sądu Ostatecznego. Paskudne bywają wypadki z bronią.

— Nie będę leżeć, profesorze. Nie mogę!

— Ano, jak pan nie może, to nie! — odparł flegmatycznie Downar. — To opatrzę pana codzień wieczorem przez pierwsze trzy dni, a potem nauczę żonę pańską, jak robić opatrunek; za dwa tygodnie będzie pan zdrów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Chłopiec podniósł na matkę duże, smutne oczy i odpowiedział głosem zmęczonym:

— Cieszę się, mamo.

— Patrz, patrz, Juleczku, ile się tu dzieci bawi... a tam na stawie pływają łódki...

Wzięła chłopca i postawiła na ławce, aby mógł lepiej widzieć.

— Pani hrabina pozwoli—podbiegła bona.

— Potrzymam go sama, panna Antonina i tak dźwiga torebkę, koszyczek, a Juleczek jest tak lekki...

Mówiąc to, hrabina westchnęła. Rzeczywiście, Julek był tak lekki, że gdyby nie ubranie, ciężar jego nie dałby się uczuć.

— A może chciałbyś przejechać się łódką?

Chłopiec spojrzał na matkę z przestrachem.

— Boisz się? Żartowałam tylko... Może pobiegasz?

Chłopiec ruchem głowy odpowiedział przecząco i mocniej uścisnął rękę matki. A słońce świeciło tak jasno, od stawu powiewał lekki, świeży wiaterek; lipy pachniały, drzewa i łąki, pysząc się świeżą zielenią, cieszyły oko, szerzyły aromat.

Nowa, radosna wiosna przepełniła serce ludzkie weselem, pragnieniem życia, lecz hrabina uroku jej nie odczuwała. Nie widziała jasnego słoneczka, nie czuła aromatu powietrza. Jej serce ściskał żal okrutny, a całą jej uwagę pochłaniało to dziecko, delikatne, wątła roślinka cieplarniana, której widok wśród tej bujnej, kwitnącej przyrody, tem bardziej rzucał się w oczy. Biedny Juleczek! Od chwili przyjścia jego na świat, życie jego wisiało na włosku. Nigdy matka, jak inne kobiety, nie mogła pokazać z dumą swego dziecka. A taki był śliczny, miał takie cudowne oczy, podobne do matki.

Ile cierpień, ile łez kosztował ją mały Julek! Ileż to razy widziała go nad brzegiem grobu, ile nocy bezsennych spędziła nad jego kołyską? Miała nadzieję wtedy nawet, gdy wszyscy ją tracili, własnym tchem podtrzymywała słabą iskierkę życia!

Gdyby nie ona, Julek umarłby w niemowlęctwie, dzięki jej staraniom i poświęceniu dożył do ośmiu lat życia. Ale nie mogła dać mu siły, nie mogła usunąć z krwi jego zarodka choroby, która nurtowała młody organizm. Mówiąc o synku hrabiny, lekarze kiwali głowami i twierdzili, że „matka nie daje mu umrzeć".

A matka cierpliwa, niezmordowana, wszystkiego próbowała, niczego nie zaniedbała. Gdy medycyna wyczerpała wszystkie środki lecznicze, hrabina zaczęła wypełniać rady, jakie jej zewsząd dawano: pozostawić kurację naturze; próbowała ruchu, gimnastyki, zmiany klimatu, powietrza. Gdy nie pomogła natura i dziecko się nie poprawiło, pomimo ćwiczeń fizycznych, kąpieli słonecznych i powietrznych, podróży, hrabina znowu powracała do lekarstw.

Nieszczęśliwe, anemiczne dziecko w najlepszych chwilach nie robiło nadziei, aby żyć mogło. „Dopóki chłopiec nie odzyska apetytu — mówili lekarze — nie ma prawie nadziei, aby powrócił zupełnie do zdrowia".

Ale apetyt nie powracał, zresztą chłopiec nigdy go nie znał. Matka nigdy go nie widziała, aby jadł z chciwością, która wprawdzie uchodzi za nieprzyzwoitość, ale którą chętnie się dzieciom wybacza.

Od stawu hrabina z synkiem poszła kilkadziesiąt kroków dalej, na górkę. Tu hrabina usiadła na ławce, wzięła chłopca na kolana, a bona wydostała z torebki kilka zabawek i piękną, kolorową piłkę, lokomotywę nakręcaną i niedźwiedzia kosmatego z czerwoną, otwartą paszczą, wyszczerzonemi zębami i krwawemi ślepiami. Straszny zwierz po nakręceniu, stawał na tylne łapy, toczył groźnie ślepiami, otwierał i zamykał paszczę i wydawał dźwięk, który miał naśladować ryk.

— Może pograsz w piłkę z panną Antoniną? — zapytała hrabina.

Chłopiec poruszył głową przecząco.

— A ze mną?

Chcąc zachęcić chłopca, hrabina wzięła piłkę i rzuciła w górę. Piłka upadła na ziemię, podskoczyła kilka razy i potoczyła się po alei.

— Łap, łap piłeczkę! — wołała matka.

Chłopiec się uśmiechnął, ale nie ruszył się z miejsca. Po chwili zażądał, aby puścić w ruch lokomotywę. Bona nakręciła zabawkę i lokomotywa poważnie sunęła naprzód, lecz niestety, zamiast gładkiej posadzki, po której zwykle jeździła, natrafiła na piasek i żwir. Zachwiała się i upadła do góry kołami. Przyszła kolej na niedźwiedzia. Bona ustawiła go na ławce i rozpoczęło się przedstawienie. Śmieszne ruchy niedźwiedzia z początku bawiły chłopca, gdy jednak straszny zwierz otworzył paszczę, nerwowy chłopiec zadrżał, zamknął oczy i z płaczem przytulił się do matki.

— Proszę schować zabawki.

Z gromadki dzieci, które zdaleka patrzały z zachwytem na piękne zabawki, na widok płaczącego Julka odezwały się głosy: „A to beksa!" i dzieci z krzykiem i hałasem poczęły znowu uganiać się po ścieżkach parku.

Hrabina ze smutkiem patrzała za niemi, głaszcząc leciutko jedwabiste kędziory syna.

— Uspokój się, Juleczku — odezwała się po chwili — straszne zwierzę poszło do worka.

Chłopczyna podniósł ostrożnie głowę i obejrzał się dokoła.

— Jakiś ty zabawny — mówiła matka, ocierając łzy z bladej twarzyczki, i ze zwykłą cierpliwością dodała: — teraz dostaniemy coś, co cię nie przestraszy.

Wzięła od bony koszyczek i wyjęła z niego dwa ciasteczka i kilka wspaniałych, apetycznych gruszek. Wybrała jedną i podała Julkowi. Chłopiec podniósł owoc do ust z pewnym pośpiechem, nadgryzł, possał trochę soku i upuścił gruszkę na ziemię.

A może zjesz ciasteczko?

— Nie mamo, jeść mi się nie chce!

— Boże, Boże! — szepnęła biedna matka ze łzami w oczach — nie można go zmusić do jedzenia.

— Juleczek ma za mało ruchu i dlatego nigdy nie ma apetytu — zauważyła bona.

Tymczasem do ławki zbliżył się mały sześcioletni chłopiec, bosy, oberwany, rozczochrany, lecz z błyszczącemi oczyma, chudy, lecz zdrowy i barczysty. Znać było, że takiego organizmu nie zwalczy łatwo bieda, nawet nędza.

Na widok obcego dziecka, hrabina drgnęła i zapytała.

— Czego chcesz, maleńki?

— Jeść mi się chce... — odparło śmiało dziecko.

— Wielmożna pani — odezwała się stojąca nieco dalej uboga kobieta — zlituj się; daj nam na kawałek chleba, w domu mam jeszcze troje, a nie mamy co wziąć do ust...

— Jeść chcę... — powtórzył chłopiec.

Hrabina, poruszona widokiem nędzy, dała kobiecie srebrną monetę, a chłopcu jedno z ciastek, którem naprożno częstowała syna.

— Niech wielmożnej pani Bóg najwyższy zapłaci — szeptała uboga kobieta, a bosy chłopiec począł chciwie zajadać ciastko.

— Mamo, dam mu i drugie ciastko i gruszkę — odezwał się Julek swoim słabym głosikiem.

Hrabina uczuła, że ją coś dławi w gardle. Odpowiedziała tylko skinieniem głowy.

I spotkały się na chwilę rączki dwojga dzieci: jedna biała, jak alabaster, delikatna, jak płatek lilji, druga ogorzała, silna, podrapana i brudna. Jedna dawała — druga brała.

Zawstydzony Juleczek powrócił czem prędzej i przytulił się do matki, która okryła go pocałunkami.

— Co to jednak biedy na świecie — zauważyła bona po odejściu ubogiej kobiety z chłopcem.

— Tak, panno Antonino — odparła hrabina, podnosząc swe cudne, pełne łez oczy — lecz najnieszczęśliwsi to nie ci, o których myślisz...

W tej chwili nieszczęśliwa matka oddałaby swoją koronę hrabiowską, swój pałac wspaniały, swoje brylanty i złoto, jedwabie i futra, wszystko, co tylko miała, wyciągnęłaby sama rękę, prosząc o jałmużnę, aby tylko usłyszeć z ust swego syna te same słowa, które powtarzało zdrowe dziecko ubogiej kobiety:

— Jeść mi się chce!

KRONIKA.

Lwów 24 września

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8 R. Pochmurno.

Z rady miejskiej. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się jutro, dnia 25 bm., o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym posiedzenia jawnego 29 spraw, oprócz rekursów budowniczych, których jest 22. Z ważniejszych wymieniamy: Sprawa realności tz. „Feuerpikiety"; organizacja szkoły im. Piramowicza; pobieranie opłat od premij ogniowych dla gminy; sprawa opłat od spirytusu denaturowanego; sprawozdanie komisji teatralnej; udzielanie remuneracji przez sekcję II; zamiana gruntu z koleją państwową; sprawa pomnika Mickiewicza.

Tymczasowy komitet wiecu narodowego uchwalił projekt szczegółowego programu wiecu i projekt regulaminu wiecowego. Projekty te będą przedstawione do aprobaty obszerniejszemu komitetowi, który — jak wiadomo — zbierze się i ukonstytuuje na zjeździe 28 bm. we Lwowie. Następne, ostatnie posiedzenie komitetu tymczasowego, odbędzie się w piątek 26 bm. o godz. 5 popoł. w jednej ze sal ratuszowych.

Kraj. dyrekcja skarbu wydała obwieszczenie o przedkładaniu władzom podatkowym wykazów dla użytku przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego na r. 1903. W myśl §§ 200 i 201 ustawy z dnia 25 października 1896 Dz. p. p. nr. 220 o bezpośrednich podatkach osobistych, przedkładać mają corocznie wymienione niżej osoby dla użytku przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego, następujące wykazy: 1. właściciele domów zamieszkałych, względnie tychże zastępcy, wykaz wszystkich mieszkańców domu; 2. osoby wypuszczające mieszkanie w podnajem — wykaz podnajemców; 3. głowy rodzin — wykaz wszystkich tych osób, należących do ich gospodarstwa domowego, które posiadają własny dochód; 4. służbodawcy — wykaz osób, pobierających płace służbowe, o ile te płace co do jednej osoby kwotę 1200 koron rocznie przenoszą. Dyrekcja wzywa wszystkie wymienione osoby do przedłożenia wyszczególnionych wyżej wykazów, w celu wymiaru podatku osobisto dochodowego na r. 1903 i wyznacza się w tym celu termin do 15 listopada rb.

Inspektor gimnastyczny dla szkół lwowskich. W myśl uchwały rady miasta Lwowa z 18 bm. powołała rada szkolna okręgowa p. Edmunda C e n a r a, na stanowisko inspektora gimnastycznego dla szkół ludowych i wydziałowych miasta Lwowa. Ustanowienie inspektoratu gimnastycznego umożliwi wprowadzenie metody szwedzkiej do szkół naszych, co będzie z korzyścią dla młodzieży, a stolica, dając początek nowemu ruchowi na polu szkolnego wychowania cielesnego, położy podwalinę dla zdrowej pedagogji i zyska uznanie całego narodu.

Zlot sokoli w r. 1903. Sprawą przygotowań do zlotu sokolego, który odbędzie się w r. 1903 we Lwowie, zajmował się wydział Związku Tow. sokolich na ostatniem swem posiedzeniu. Do komisji matki postanowiono zaprosić jeszcze kilka osób, zamieszkałych we Lwowie. — Projekt budowy trybun zlotowych, opracowany przez p. Klenieckiego, obejmuje 5000 miejsc siedzących, a oblicza koszt budowy na 12.000 koron wraz z trybuną na bufety, pogotowie ratunkowe i t. p.

Wydział związkowy uchwalił rozszerzyć program zlotu uroczystością o d s ł o n i ę c i a p o m n i k a T a d e u s z a K o ś c i u s z k i, mającego stanąć ze składek sokolstwa na boisku „Sokoła" lwowskiego, według projektu artysty rzeźbiarza, p. A. Popiela.

Drugie poufne zebranie nauczycielek prywatnych, odbędzie się w sobotę 27 bm. o godz. 12 w południe w lokalu „Ogniska kobiet" ul. Kościuszki 3. Na porządku dziennym: 1. sprawa całości stowarz. prywatn. nauczycielek, 2. bezpłatne biuro pracy dla pryw. nauczycielek.

Egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem męskiem we Lwowie, złożyli w terminie jesiennym: Büchs Józef (ekst.), Draczek Eljasz (ekst.), Głogowski Kazimierz, Kaczorowski Antoni, Kleszczyński Zygmunt (ekst.), Menkes Hirsch (ekst.), Mościński Stanisław, Olpiński Zygmunt (ekst.), Prokopowicz Klemens (ekst.) Sabiński Zdzisław.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanownych moich wyborców do rady państwa, z okręgu miast: Sambor Stryj-Drohobycz, mam zaszczyt prosić, ażby raczyli się zgromadzić d. 27 bm. o godz. 4 popoł. w Drohobyczu, w sali ratuszowej, d. 28 bm. o 4 popoł. w Samborze, w sali kasynowej, d. 29 bm. o 4 popoł. w Stryju, w sali ratuszowej, celem wysłuchania sprawozdania z moich czynności poselskich. Lwów 22 września 1902. *Dr. Gustaw Roszkowski.*

Tor dojazdowy z Podzamcza do rzeźni na Gabrjelówce jest już na ukończeniu. Budową całego podtorza zajmowała się gmina we własnym zarządzie. Położenie progów i szyn objęła dyrekcja kolejowa za wynagrodzeniem ze strony gminy w kwocie 105 000 koron. Definitywne wykończenie i oddanie do użytku publicznego tej kolei dojazdowej nastąpi z dniem 1 listopada b. r.

Zniesienie rampy kolejowej. Tylko od razu uprzedzamy, że nie chodzi o nieszczęsną rampę na Żółkiewskiem. Lwów jest jeszcze innemi rampami krępowany. Zniesioną będzie rampa na drodze kulparkowskiej, którą przecina tor kolejowy. Wybudowany zostanie natomiast most kamienny łukowy nad drogą i przez most ten pójdzie nowy tor.

Dostawę mundurów i rynsztunku dla obrony krajowej, rozpisuje w drodze licytacji, komenda 43 dywizji obrony krajowej we Lwowie. Bliższe szczegóły dostawy ogłoszone zostały w nrze 211 urzędowej *Gazety lwowskiej* z dnia 14 września rb.

Łobuzerja przy skrapianiu ulic. Jest to wprost oburzające, co wyprawiają pachołkowie magistraccy, skrapiający w porze południowej ulice. Skoro taki „funkcjonarjusz" dorwie się węża, napełnionego wodą, puszcza prąd wody, jak daleko tylko sięgnąć może — i nic go to nie obchodzi, iż tam naprzeciw, o sto, lub stopięćdziesiąt kroków, biegną dzieci ze szkoły, robotnice z magazynów, urzędnicy z biur. Pachołek unosi węże w górę i bryzga dalekim przechodniom w twarz, zlewa ich do nitki. Jeżeli już tak być musi, jeżeli chodzi o wykonanie tej pracy kosztem jak najmniejszego nakładu czasu, to niech sobie magistrat pozamyka owe place i ulice na czas skrapiania, bo czyż może mu być poczytane za zasługę, że n. p. dzieci, pozlewane sutym prądem, poprzeziębiają się? A jeżeli skrapianie nie musi odbywać się pośpiesznie, to możeby magistrat pouczył owych „referentów" od kiszki z wodą, że takie rozmyślne dokuczanie ludziom jest łobuzerją karygodną.

Żydowska pijawka w banku chrześcijańskim. Donoszą nam, że w pewnej lwowskiej instytucji finansowej, na której czele stoją mieszczanie, piastuje posadę, niewiadomo jaką, pewien żydek, bez którego protekcji nikt z klientów nie może dostać pożyczki. Nawet przy bardzo dobrych podpisach, jeżeli wszechwładny żydek nie interwenjuje, sprawa pożyczki ciągnie się całymi tygodniami, lub nawet miesiącami. Mniejsza zresztą o protekcję, ale faktor ten mieszczańskiego banczku, wyznacza sobie z góry za „przysługę" 10 proc. od pożyczonej sumy. Znane są i inne jeszcze praktyki tego „pośrednika" i niech notatka ta służy panom dyrektorom, będącym „powagami" w mieście, aby się pozbyli pijawki, bo będziemy zmuszeni rzecz nazwać po mieniu.

Co przywiozła młodzież ruska z Wiednia. W uzupełnieniu sprawozdania o walnem zgromadzeniu członków towarzystwa im. Kaczkowskiego w Samborze, powtarzamy jeszcze za *Diłem* i na odpowiedzialność tego pisma, fakt, który znamionuje nastrój akademickiej młodzieży ruskiej po jej powrocie z Wiednia. Po zgromadzeniu odbył się wieczór z tańcami. W czasie odpoczynku zebrało się grono ruskich akademików, którzy powrócili z Wiednia na wszechnicę lwowską i gromkim głosem zaintonowali hymn rosyjski: „Boże carja chrani..." „Na sali pisze *Diło* — powstało zamieszanie i widocznem było przygnębienie. Księża dziekani, katecheci, urzędnicy... przybledli i szukali kątka, gdzieby się ukryć.. Hymn rozpoczęto hucznie i buńczucznie, ale skończono bardzo słabo. Młodzież była bardzo niezadowolona i poczęła dowodzić zgromadzonym, że hymnu ten sam śpiewała nawet w burgu wiedeńskim. Argument widocznie poskutkował, bo z intonowany na nowo hymn, śpiewało już większe grono i tym razem odważnie przysłuchiwali się księża proboszcze, dziekani, katecheci i panowie urzędnicy".

Rusini między sobą. W Samborze istnieje Towarzystwo „Ryżnica", popierające produkcję i sprzedaż aparatów cerkiewnych. Zarząd tegoż składał się w przeważnej części z moskalofilów, lecz dotąd przy wyborach nie pomijano i narodowców. Podczas tegorocznych wyborów do zarządu, już całkowicie pominięto narodowców. Z tego powodu narodowcy samborscy odbyli naradę i postanowili bojkotować „Ryżnicę". Wezwali bowiem wszystkich narodowców ruskich z Galicji, Bukowiny i Ameryki, aby w ciągu jednego roku wstrzymali się od kupowania w składzie tegoż towarzystwa; gdy jednak stosunek wzajemny nie polepszył się, zamierzają narodowcy utworzyć podobne towarzystwo we Lwowie lub Stanisławowie. Odnośną odezwę ogłoszono w *Ruślanie.* W Samborze istnieje towarzystwo polityczne, złożone w przeważnej części z księży ruskich, pod nazwą: „Samborskaja okrużnaja rada". Zwróciło powszechną uwagę, że na walne zgromadzenie tegoż towarzystwa przybył i przemawiał towarzysz Daszyński, przywódca socjalistów polskich, jakoby wskutek zaproszenia wydziału „Samborskiej okrużnej rady". Obecnie rzecz całą wyjaśnia w *Hałyczaninie* członek towarzystwa, dr. Stachura. Z wyjaśnienia okazuje się, że dr. Stachura zaprosił p. Daszyńskiego na własną rękę, bez zapytania wydziału towarzystwa „Samborska okrużna rada".

Szkoła polska w Morawskiej Ostrawie Dnia 21 bm. za staraniem Towarzystwa szkoły ludowej, otwartą została w Morawskiej Ostrawie szkoła polska ludowa, do której zaraz w pierwszym roku zgłosiło się 90 dzieci płci obojga. Dziatwa tamtejszej, kilkudziesięciotysięcznej ludności polskiej, uczęszczać musiała dotychczas do szkoły czeskiej, lub niemieckiej i, oczywiście, ulegała wynarodowieniu. Budynek szkolny — obszerny i ładny. Na uroczystość otwarcia przybyli goście z Krakowa, Cieszyna i Białej. Poświęcenia gmachu dokonał ks. Anioł z Krakowa, a przemawiali: prezes miejscowego Koła Towarzystwa szkoły ludowej, dr. Seidl, prezes głównego zarządu, dr Bandrowski, kierownik nowej szkoły p. Tadeusz Golachowski i redaktor *N. Reformy*, M. Konopiński. Szkołę na cześć tegorocznej jubilatki nazwano imieniem Marji Konopnickiej, która nadesłała na uroczystość telegram z życzeniami. Nabożeństwem w kościele, oraz obchodem wieczornym na cześć M. Konopnickiej i przyjęciem gości w domu pp. Seidlów, zakończył się ten piękny dzień narodowy.

Echa zaburzeń chłopskich w Rosji. Z powodu ostatnich rozruchów włościańskich w gub. charkowskiej i połtawskiej, rozpoczną się dnia 29 bm. rozprawy karne przeciw sprawcom zaburzeń przed sądem połtawskim. Pierwszą rozprawę — przeciw włościanom, którzy zrabowali dobra gen. Perlika — rozpisano na 2 dni. Dnia 1 i 2 października zacznie się rozprawa przeciw sprawcom rabunku we wsi Feszenkowie i Zabołotnem. Na ostatku będą rozpatrywane wielkie sprawy o zrabowanie cukrowni i wsi fabrykanta Königa, oraz trzydziestu innych miejscowości. Rozprawy będą się odbywały przy drzwiach zamkniętych i potrwają ogółem dwa tygodnie.

Morderczyni niemowląt. W Łodzi wykryła policja znowu jedną kobietę, która brała dzieci na wykarmienie, aby je następnie uśmiercać. Jestto niejaka Władysława Stemplewska. trudniąca się niecnym zawodem od lat kilku. Dzieci, słabo odkarmiane przez S., wkrótce „umierały", w półroczu r. b. S. zamorzyła 4 dzieci. Gdy dziecko umarło i trzeba je było pochować, S., w celu odwrócenia uwagi policji, za każdym razem podawała do aktu zejścia inny numer domu. W ostatnich czasach, jak stwierdzono, S. otrzymała rb. 40 od Brandli W., zamieszkałej w Łodzi, z warunkiem jednak, że dziecko, które weźmie na wychowanie, uzna za swoje. S. zgodziła się i wkrótce przedstawiwszy dwóch świadków, ochrzciła dziecko jako własne. Gdy jednak w parafji dowiedziano się, że dziecko, które S. ochrzciła nie jest jej, a dane przez izraelitkę W. na wychowanie, wydanie aktu urodzenia zakwestjonowano. Dziecko to umarło przed tygodniem. Sekcja lekarska wykazała, że śmierć nastąpiła skutkiem zamorzenia głodem. Czynny udział w zajęciu Stemplewskiej brał także fryzjer, Hersz Koplewicz. Dalsze śledztwo wykryje zapewne inne fakty, mogące służyć jako materjał dowodowy do sprawy Stemplewskiej, którą władza prokuratorska pociągnęła do odpowiedzialności.

Skradzione zęby. Technika dentystycznego w Wiedniu, Alfreda Kliemetera, który u dentysty, dra Ringlera, skradł za 3360 koron zębów sztucznych, skazał sąd wczoraj na 15 miesięcy więzienia.

Podpalacze. W okolicy Wiener Neustadt zgorzało w ostatnich czasach ośm spichlerzy zbożowych. We wszystkich wypadkach ogień był podłożony.

Książę pod kuratelą. Nad księciem Franciszkiem Józefem Braganza, który miał niedawno w Londynie skandaliczny proces, ustanowił sąd wiedeński kuratelę.

Jeszcze jeden złodziej. Z Budapesztu donoszą, że sekretarz tamtejszego „Białego krzyża", Bartłomiej Salgo, sprzeniewierzył 40 000 koron z funduszów towarzystwa, które następnie przegrał na wyścigach.

Zabójstwo z zemsty. W kąpielach morskich Etretat, do agenta giełdowego Dawida, strzelił malarz Lynden i położył go trupem na miejscu. Lynden oddał się sam w ręce sprawiedliwości.

Z kraju.

Nowy Sącz. (*Defraudacja na poczcie*). W sobotę dnia 19 b. m. dostawił do więzienia śledczego tutejszego sądu obwodowego komendant posterunku żandarmerji ze Starego Sącza, listonosza poczty w Łącku, Jana Dobrowolskiego, pod zarzutem zbrodni kradzieży marek pocztowych i defraudacji różnych sum z przekazów pocztowych.

Potok złoty. (*Obchód grunwaldzki*). Zawiązany za inicjatywą panny Heleny Gniewoszówny komitet, urządził w naszem miasteczku obchód rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Uroczystość miała przebieg bardzo podniosły. Rano o godzinie 10 odbyło się nabożeństwo w kościele, w czasie którego przeor OO. Dominikanów, ks. Rajmund Ungeheuer, wygłosił kazanie patrjotyczne, a chór męski śpiewał pieśni religijno narodowe. Po nabożeństwie odbył się pochód uroczysty, złożony z inteligencji i rzemieślników, z muzyką na czele, przez miasto do budynku, gdzie w sali wygłosił odczyt popularny, kierownik szkoły, poczem przemówił do zgromadzonych właściciel Potoka złotego, poseł i szambelan, p. Włodzimierz Gniewosz, wzywając rzemieślników, by nie łączyli się w strejkach z Rusinami, a przedewszystkiem, aby pielęgnowali poczucie narodowe. Jakby w odpowiedzi na te ciepłe słowa, zgromadzeni odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła".

Wieczorem odbyła się druga część obchodu. Słowo wstępne wygłosił z zapałem p. Kleczeński, nauczyciel gimnazjalny z Przemyśla. Po deklamacjach, przeplatanych śpiewem pieśni narodowych, odegrało tutejsze Kółko amatorów sztukę Maskoffa „Car jedzie". Wieczór zakończył obraz z żywych osób, wyobrażający „Polskę wyswobodzoną z kajdan". Czysty dochód z wieczorku przyniósł 48 koron. Połowę z tego komitet przeznaczył na budowę tutejszej wieży kościelnej, drugą zaś na rzecz Towarzystwa Szkoły ludowej.

Przemyśl. (*Zaginiony oficer*). Porucznik artylerji Gaeir, znikł przed kilku dniami z Przemyśla bez wieści. Władze wojskowe poszukują Gaeira energicznie.

Trembowla. (*Śmiertelna bójka*). We wsi Kobyłowłokach, pobili w sprzeczce tamtejsi parobcy Michał Szkwarek, Mikołaj Fiłka, Stefan Jarema i Iłko Bojko, kołami tak silnie włościan Iwana Miechkotę i Iwana Koroluka, że pierwszy nieba wem zakończył życie, drugi zaś walczy ze śmiercią. Sprawców zabójstwa aresztowała już żandarmerja.

Wieliczka. (*Podpalenie z zemsty*). W Gruszowie spłonęła w tych dniach do szczętu cała zagroda, wraz ze wszystkimi zapasami zboża tamtejszego wójta Wojciecha Patality, oraz sąsiednia chata Jędrzeja Laciaka. Szkoda, w bardzo małej tylko kwocie ubezpieczona, wynosi około 12 000 koron. O podpalenie podejrzany jest tamtejszy mieszkaniec Walenty Gaworczyk, który na krótki czas przed pożarem, za kradzież snopów w polu, został przez wójta Patalitę obity. Gaworczyk wydalił się zaraz po pożarze z gminy w niewiadomym kierunku i dotychczas nie został schwytany.

Złoczów. (*Wiec włościański*). W dniu 29 b. m. odbędzie się tu wiec polskich włościan, z następującym programem: 1. O godzinie 9 rano zbiorą się na Kępie stowarzyszenia miejscowe i przybyli na wiec włościanie i goście i udadzą się w pochodzie ulicami Daniłowicza, Sobieskiego, na nabożeństwo do kościoła parafjalnego 2. O godzinie 10 rano uroczysta msza z kazaniem. 3. Po nabożeństwie pochód temi samemi ulicami na boisko „Sokoła", gdzie odbędzie się przyjęcie włościan. 4. O godzinie 2 po południu wiec. 5. Po wiecu uda się pochód do pomnika Mickiewicza, gdzie nastąpi złożenie hołdu wieszczowi i przemówienie do ludu, stamtąd powrót na dziedziniec magistratu.

---

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po w y j ą t k o w o z n i ż o n e j c e n i e 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

Zmarli:

W Berlinie zmarła żona lwowskiego kaznodziei żydowskiego i radnego miejskiego dra Jecheskiela Caro.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w ś r o d ę: „Świat na opak", fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenn'a i Lindau'a, z muzyką K. Kapellera.

Jutro w e c z w a r t e k: po raz pierwszy, „Krzyżacy", obraz dziejowy w 10 odsłonach, z powieści Henryka Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski.

W p i ą t e k: „Krzyżacy", obraz dziejowy.

W s o b o t ę: „Świat na opak", operetka.

Program koncertów inauguracyjnych w Filharmonji. Program pierwszego koncertu, który odbędzie się w sobotę, dnia 27 bm jest następujący; Część I.: 1. Zygmunt Noskowski „Step", wykona orkiestra; 2. Henryk Jarecki „Oda do młodości", kantata do słów A. Mickiewicza, odśpiewają: Aleks. Myszuga i połączone chóry towarzystw śpiewackich z towarzyszeniem orkiestry; 3. Zygmunt Stojowski „Fantazja polska", odegra Z. Stojowski z tow. orkiestry. Część II: 1 Leon Piniński „Suita", odegra orkiestra; 2. a) Zygmunt Noskowski arja z opery „Livia Quintilla", b) Leon Piniński „Pieśń", odśpiewa Irena Bohussówna z tow. orkiestry; 3. Chopin: a) „Ballada", b) „Nocturn", c) „Etiuda", odegra Z. Stojowski. Część III: 1. a) Münchheimer. Serenada z opery „Mazepy", b) J. Gall „Pieśni", odśpiewa Al. Myszuga z tow. orkiestry; 2 St. Niewiadomski i J. Gall „Pieśni", odśpiewa Irena Bohussówna; 3. Wł. Żeleński „Tatry", wykona orkiestra.

Program drugiego koncertu, w niedzielę dnia 28 bm. jest taki sam.

Program trzeciego koncertu, w poniedziałek, dnia 29 bm. jest następujący: Część I: 1. Moniuszko. Uwertura z opery „Hrabina", odegra orkiestra; 2 Ernest „Koncert fis moll", odegra Jarosław Kocian z tow. orkiestry; 3. Thomas. Arja z opery „Hamlet", odśpiewa Marja Sanmarco z tow. orkiestry. Część II: 1 Smetana. Poemat symfoniczny „Wełtawa", odegra orkiestra; 2. Leoncavallo. Prolog z opery „Pajace", odśpiewa M. Sanmarco z tow. orkiestry; 3. Paganini „God save the king", odegra J. Kocian. Część III: 1. „Rapsodja węgierska nr. 2", odegra orkiestra; 2 a) Grieg „Romans", b) Tosti „Pieśń", odśpiewa M. Sanmarco; 3 Ryszard Wagner. Uwertura do opery „Meistersänger von Nürnberg", odegra orkiestra. Koncertami dyrygować będą Ludwik Czelański i Henryk Jarecki. Początek koncertów o godzinie wpół do 8 wieczorem.

„Świat na opak".

(Fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach Leona Krenna i Karola Lindaua, muzyka Karola Kapellera.)

Są chwile w życiu... każdego sprawozdawcy teatralnego, które należą do mniej przyjemnych, do nich zalicza się przedewszystkiem ta, w której trzeba mu wydać sąd o sztuce wprost... niesympatycznej. W tem położeniu obecnie i ja się znajduję, jestem bowiem zdeklarowanym przeciwnikiem operetki jako muzyki, jako sztuki pięknej. „Co jest zbyt głupie, aby było wypowiedziane, bywa śpiewane" — tę maksymę zniweczył już Ryszard Wagner w operze — pozostała jednak, niestety, jeszcze w operetce. Lecz wszystko, co istnieje na świecie, ma swoją rację bytu, a więc i ta gałęź sztuki, a właściwie jej k a r y k a t u r a, będzie zapewne żyła jeszcze długie lata, ku utrapieniu wszystkich, poważniej myślących muzyków i melomanów.

Dla nas, Polaków, posiada wystawianie operetek jeszcze jedną, specjalnie z ł ą stronę. Ponieważ tego rodzaju utworów sami prawie wcale nie produkujemy, gdyż to nie zgadza się z naszem poważnem usposobieniem, sprowadzamy więc ten towar przeważnie z Wiednia i całkiem niepotrzebnie pasiemy się tą niemiecką pseudo-kulturą. Powtarzamy sobie po takiem przedstawieniu tłuste, a ciężkie i niezbyt mądre dowcipy naddunajskie i wyśpiewujemy bez końca lekkie niemieckie kuplety, zapominając coraz więcej o swojskich melodjach, tak rzewnych i smętnych.

Te i tym podobne myśli cisnęły mi się do głowy na wczorajszej premierze w teatrze miejskim, a była nią operetka w 5 odsłonach przez Karola K r e n n a i Karola L i n d a u a, z muzyką Karola K a p e l l e r a pod tytułem: „Świat na opak" (po niemiecku „*Die verkehrte Welt*"). I zrobiło mi się przykro i smutno na myśl, że stosunki kasowe zniewalają dyrekcję jedynego we Lwowie teatru polskiego do wystawiania z takim przepychem rzeczy tak banalnej. Szkoda tej wspaniałej wystawy, tego pięknego teatru, tej licznej publiczności.

Lecz tutaj przynajmniej dyrekcja cel swój osiągnęła w zupełności, gdyż operetka ta w każdym razie będzie miała wielkie powodzenie i przez wiele wieczorów będzie „robiła kasę". Powodem jej żywotności jest i bogata wystawa i muzyka gładka a zgrabna, choć nie nowa, — przedewszystkiem zaś treść libretta, a raczej nie treść sama, tylko szczęśliwe jej założenie, nasuwające nowe sytuacje i kombinacje ciągle aktualne, gdyż tyczące się „wiecznie starego, a zawsze nowego", stosunku mężczyzny do kobiety i odwrotnie.

Operetka „Świat na opak", nosi tytuł „fantastyczno-groteskowej", wprowadza też nas w nową krainę fantazji ludzkiej. Dwóch młodych członków klubu aeronautów wyrusza w podróż powietrzną i dostaje się po warjackiej jeździe na jakiś nowy świat, gdzie rządzą kobiety i spełniają wogóle wszystkie funkcje męskie, n. p. są żołnierzami, ministrami i t. p. Natomiast mężczyźni są modystkami, kucharkami i niańkami. Wszystko naturalnie kończy się szczęśliwie małżeństwem, gdyż królowa bierze sobie za męża jednego z tych dwóch awanturników, a swojemu ministrowi wojny każe wziąć drugiego. Ot cała treść. Lecz choć akcji nie ma prawie, znajduje się jednakże w tym „Świecie na

opak", pełno opacznych sytuacyj, które zawsze znajdą wśród widzów swych zwolenników, np. kobiety umizgają się do mężczyzn, wykradają ich, mężczyźni w roli podlotków-niewiniątek i t. d., i t. d.

Muzyka p. Kapellera, jak już powiedziałem, jest niezła, lecz nie zawierająca nic nowego: trochę Millö kera, trochę Czibulki, a nawet sięgnął p. Kapeller raz do Meyerbeera. Najlepszym w całej operetce jest stanowczo kuplet p. Słomkowskiego, śpiewany przez panią Kliszewską. Gdybym był zwolennikiem operetki, radziłbym p. prof. Słomkowskiemu zabrać się do tworzenia tego rodzaju muzyki, gdyż ma do tego bezwarunkowo odpowiedni talent.

Z pośród licznych, bo kilkudziesięciu osób, występujących w tej sztuce, wyróżniała się przedewszystkiem pani Kliszewska i silnym głosem i wyraźną dykcją i wdziękiem. Jest to jedyny prawdziwy talent operetkowy.

Na uznanie zasługuje także balet w ostatnim akcie; wogóle tańce, kostjumy, dekoracje, wystawa i „*mise en scène*" godne są nietylko teatru „*An der Wien*", lecz nie potrzebowałyby się nawet wstydzić w takim „*Empire theatre*" w Londynie, posiadającym pierwszy balet w świecie.

Dobrą orkiestrą dyrygował z energją kapelmistrz p. Elszyk. Jedno mógłbym mu tylko zarzucić, że utrzymywał trochę za wolne tempo. Tego rodzaju operetka groteskowa powinna iść w tempie tak szalonem, w jakiem np. w paryskim teatrze „Rozmaitości" wykonują Offenbacha „Piękną Helenę".

Jan Skrzydlewski.

Nowi ojcowie miasta.

Franciszek Próchnicki.

Przeraźliwie lojalny... Przecie dyrektor gimnazjum... System wychowawczy im. Bobrzyńskiego oparł się na nim z ufnością. Zresztą, jako szef gimnazjum V, a jest nim od lat 10, nadzwyczaj sumienny i aż do pedantyzmu zapracowujący się. Obecnie liczy lat 55 i jest lat 28 pedagogiem. Twarz typowego dyrektora, wymawiającego ze świątobliwem uszanowaniem tego rodzaju słowa jak: „Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa". Okolona u dołu, trochę już siwiejącym niedużym zarostem, z opadającymi wąsami i nieco zaśniedziałemi okularami, wskazuje na pewne zaniedbanie uczonego.

W istocie przed włożeniem szlifów dyrektorskich był jednym z wybitniejszych i bardzo samodzielnych profesorów literatury polskiej. W tych czasach napisał kilkanaście rzeczy, mających dużo wartości naukowej. Tułające się wśród uczniów z tej epoki tzw. „skrypcięta" do literatury polskiej, dowodzą nawet pewnego entuzjazmu dla poezji, gloryfikującej wypadki listopadowe i styczniowe. Dzisiejszy dyrektor z tytułem „radcy szkolnego", jest autorem ostrożnie ułożonych „Wypisów polskich dla klasy V", zapamiętałym wielbicielem osławionej „Literatury polskiej" Tarnowskiego. Niezachwianym dogmatem i prawdą, którą każdy Polak, przyszedłszy do używania rozumu wiedzieć i wierzyć powinien, jest mu np. zdanie, że Słowacki i Mickiewicz to dwaj najznakomitsi poeci polscy, ale Słowacki jest o wiele mniejszy, bo u niego fantazja nie znajduje tyle przeciwwagi w rozumie, jak u Mickiewicza.

W zetknięciu się osobistem, radca Próchnicki jest niesłychanie grzecznym, układnym i w każdym calu przykładnym: więc wymawiając takie zdanie, jak „atrament plami", ma już z natury tak budującą minę, jak gdyby mówił: „Słodko jest umrzeć za ojczyznę". Głos ma trochę nosowy ale mówi bardzo potoczyście i zajmująco.

W radzie powiększy zastęp ludzi, znających naprawdę sprawy szkolnictwa, a że jest przytem z natury ogromnie sumiennym i pracowitym, więc też może być uważany jako bardzo pożądany i wiele rokujący nabytek.

Emwin.

Porażka lwowskiego Katona.

Pan Kato Jaegermann, o którego manipulacjach przy zabraniu publicznego gruntu, pisaliśmy w kilku artykułach, uczuł się obrażonym i nadesłał nam sprostowanie, korzystając ze słynnego §. 19. Sprostowania tego oczywiście nie umieściliśmy, wszystkie bowiem naprowadzone w artykułach o p. Jaegermannie fakty, możemy poprzeć świadkami wiarygodnymi i aktami urzędowymi. P. Jaegermann zaryzykował jednak mimo to i oskarżył nas do sądu za nieumieszczenie sprostowania.

Wczoraj odbyła się w tej sprawie w sądzie s. III rozprawa. Zastępca naszej redakcji dr. Bronisław Ostaszewski, wykazał, że sprostowanie p. Jaegermanna, nadesłane redakcji, nietylko, że nie prostuje faktów, zarzuconych p. Jaegermannowi w artykułach inkryminowanych, ale w dodatku zaczepia osobistości różne, czem mogłaby być redakcja narażoną na pretensje ze strony tych osób, gdyby wydrukowała sprostowanie p. Jaegermanna.

Sąd uznał słuszność wywodów dra Bron. Ostaszewskiego i uwolnił redakcję od odpowiedzialności za nieumieszczenie sprostowania.

Sejmik relacyjny w Przemyślu.

Przeszło 30 ziemian zjechało się 22 b. m. do Przemyśla, ażeby wysłuchać sprawozdania z działalności czterech posłów, o to: hr. Kaz. Szeptyckiego, posła do rady państwa, oraz posłów sejmowych: dra Włodz. Kozłowskiego, dra Wład. Kraińskiego i Augusta Goraysk ego. Ten ostatni nie przybył jednak, usprawiedliwiając nieobecność chorobą żony.

Zebraniu przewodniczył ks. Jerzy Czartoryski i udzielił pierwszego głosu hr. Kaz. Szeptyckiemu. Poseł ten rozpoczął od strejków, które potępił, przyczem wytknął, że zanadto spuszczamy się na władze, a sami jesteśmy bezczynni. Ubolewał nad krzykactwem w izbie poselskiej i dowodził, że Polacy nie mają powodu do opozycji przeciw drowi Koerberowi. Mówił dalej p. Szeptycki o potrzebie większości w parlamencie, o budowie kanałów, o stowarzyszeniach rolniczych, o sprawie wrzesińskiej, o wszystkiem jednak raczej ze stanowiska sprawozdawczego, aniżeli z punktu własnych opinij i zasad. Oryginalne zdanie wyraził p. Szeptycki w sprawie ugody austro-węgierskiej. Nie tai, że Galicja poniesie ciężkie ofiary przy tej sprawie, ale radzi nie oponować w nadziei, że rząd to wynagrodzi przez dążenie do podniesienia rolnictwa... W dyskusji nad tem sprawozdaniem zabierali głos pp. dr. Wład. Kraiński, dr. Włodz. Kozłowski, Grek, Younga i Ludwik Dębicki, poruszając rozmaite sprawy, jak: konwencję weterynaryjną, żale na urzędników politycznych (Grek) i t. p.

Proszony o ponowne przyjęcie mandatu do rady państwa, dr. Kozłowski oświadczył, że trudno mu teraz przyjmować mandat, gdy w centralnym komitecie poruszono myśl nowej organizacji w kraju, a prezes tego komitetu, jako poseł, musi również we Wiedniu przebywać. P. L Dębicki znowu krytykował projekt zwołania wiecu narodowego. Zarzuty, uczynione urzędnikom, odpierali pp. Nowosiclecki i dr. Wład. Czaykowski, a p. Szeptycki, raz jeszcze zabrawszy głos, radził dążyć do tego, aby w Galicji zmniejszono liczbę starostw, a natomiast powiększono ich siły.

Składali następnie sprawozdanie obaj obecni posłowie sejmowi. Z mowy dra Kozłowskiego zasługuje na uwagę podniesiona przezeń potrzeba zaciągnięcia pożyczki krajowej, długoterminowej, na fundusz kanałowy, jako też meljoracyjny. Poseł ostrzega przed rozszerzaniem w tej chwili akcji na inne cele rolnicze lub przemysłowe. O sytuacji w sejmie wyraził się dr. Kozłowski i powinna tam nastąpić „komasacja" stronnictw konserwatywnych, atoli nie w celu walki z lewicą, bo teren sporny jest coraz mniejszy i zdaje się, że lewica, wobec zachowania się Rusinów, wyśle swych przedstawicieli do centralnego komitetu.

O sprawie ruskiej rzekł poseł, „że jeśli czyniono ustępstwa Rusinom, to nie dla oportunizmu, ale aby uniknąć pozorów, iż chce się ich teroryzować. Rzecz naturalna, iż Rusini w ostatnich czasach zachowaniem swojem uniemożliwiają akcję pojednawczą i w ten sposób samym sobie szkodę wyrządzają. Robiliśmy od r. 1848 mnóstwo paktów z Rusinami, my warunków dotrzymywali, oni nigdy — nie zdziwią się więc chyba, że musimy teraz patrzeć na nich bez wiary, bez zaufania, choć również bez zamiaru odwetu czy zemsty"...

„Bez samopomocy i porządnej organizacji, Rusini i żywioły rozkładowe nas pochłoną. Ani sprężysty starosta, ani namiestnik, ani nawet życzliwy prezydent ministerstwa, nic nam nie pomogą, jeśli nie zbudzimy się z ospałości, jeśli na wszelkie ostrzeżenia nie przestaniemy odpowiadać stereotypowem „jakoś to będzie". Przed strejkami w czas ostrzegano — ale mówiliśmy, że to bajki i czekaliśmy jedynie pomocy, a raczej przemocy rządu. Do obecnego ministerstwa nie można mieć zaufania, bo niewątpliwie kokietuje ono z radykalnymi żywiołami, a co najmniej stara się wobec nich być bezsilnem"...

Ostatni przemawiał poseł Władysław Kraiński, który wykazywał potrzebę rychłego zaprowadzenia biur pośrednictwa w pracy i potrzebę ułożenia przez wydział krajowy programu finansowego.

Zabrał jeszcze głos dr. Władysław Czaykowski, zaznaczając, że strejki, wywołane radykalną agitacją ruską, nietylko w niczem nie osłabiły polskości, ale przeciwnie ją wzmocniły, bo pobudziły do skupienia swoich sił i zorganizowania się na przyszłość. W końcu mowca wyraził podziękę p. Kozłowskiemu, nietylko za jego prace w sejmie i parlamencie, ale i w sprawie zebrania materjałów, dotyczących Morskiego Oka, a dr. Kraińskiemu za jego skuteczną działalność poselską w sejmie, jako też obywatelską w czasie strejków, choć w tej sprawie nie tyle Towarzystwo kredytowe ziemskie, ile raczej Towarzystwo gospodarskie powinno było być interesowane.

Zebrani przez powstanie uchwalili swoim posłom zaufanie.

Izba sądowa.

Lwów 23 września.

(Rafinowany oszust).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy, przesłuchano jeszcze woźnych Banku krajowego Switlaka, Kulija i Skrzepa, których oskarżony na paręset koron naciągnął, jużto jak Switlakowi obiecując im wyrobienie posad przy straży skarbowej za pośrednictwem swojego „wujaʼ" radcy Klusika, jużto pozując na syna bardzo zamożnych rodziców, który w chwilowej tylko znajduje się potrzebie. Widząc, że jeden z woźnych, którego jako ofiarę sobie upatrzył, jest bardzo pobożnym i sam udawać począł pobożnego, w ten sposób, że w środy, piątki i soboty nie kazał mu przynosić sobie kiełbasek. Ta pobożność ujęła woźnego Kulija do tego stopnia, że mu 200 koron pożyczył.

Św. Wojtyński, właściciel mleczarni w której stołował się Winnicki, słyszał również od oskarżonego, że ma bardzo majętnych rodziców i że wkrótce już ożeni się bardzo bogato. Został mu w końcu winien za kilka obiadów.

Następnie przesłuchano cały szereg kobiet świadków, między innemi i ową „Stefcię", kelnerkę w mleczarni Wojtyńskiego, od której oskarżony pożyczył 10 koron. Kobiety zeznają z rezerwą, starając się swojemi zeznaniami jak najmniej obciążyć oskarżonego.

Lwów 24 września.

Pierwszym świadkiem przesłuchanym na dzisiejszej rozprawie, była „br. Wiśniewska", zdziecinniała zupełnie, około 80 letnia staruszka, której przesłuchania zażądała obrona w celu stwierdzenia okoliczności, że podsądny był istotnie krewnym jej i hr. Siemińskiej.

„Hrabina" Wiśniewska, okazuje się po prostu panią Wiśniewską tylko i po zaprzysiężeniu jej, co z wielu połączone było trudnościami, zeznaje, że nie jest wcale krewną ani oskarżonego, ani hr. Siemińskiej. Zachowuje się przytem tak ekscentrycznie, że wybuchy śmiechu na sali nie milkną prawie, sędziowie przysięgli duszą się ze śmiechu w swych ławach, a nawet poważni zawsze członkowie trybunału i sam przewodniczący, dzwoniąc i wzywając publikę do spokojnego zachowania się, tak wyglądają, jakby za chwilę razem z rozweseloną publiką parsknąć mieli serdecznym śmiechem.

Nastąpiło odczytanie świadectw oskarżonego i aktów sądowych, ilustrujących dotychczasowy żywot oskarżonego. Ilustracje te, wypadły przeważnie bardzo dlań czarno.

O godzinie wpół do 12 w południe, zarządził przewodniczący 20 minutową pauzę w rozprawie.

Po pauzie odczytał przewodniczący przez trybunał sformułowane pytania odnośnie do winy oskarżonego, poczem wedle przepisanej procedury sądów przysięgłych, rozpoczęły się ostateczne przemówienia.

Godzina 1-sza w południe mówi prokurator.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie późno wieczorem.

Miljonowa defraudacja w Laenderbanku.

Rada nadzorcza Laenderbanku odbyła wczoraj posiedzenie. Pokazało się, że zarząd kas i buchalterja były niemożliwie prowadzone. Manipulacja w kasach, dzięki temu, że urzędnicy wyżsi niczem się nie troszczyli, ani kontroli nie spełniali, była niżej krytyki. Robił jak i kto co chciał. Jellinek n. p. nietylko sam inkasował pieniądze, ale miał kontrolę nad sobą samym... Pieniędzy nie szczędził nikomu i pożyczał rozmaitym urzędnikom znaczne sumy na bony, których mnóstwo w jego biurku znaleziono. Jeden z takich dłużników, wyższych urzędników Banku, zwrócił wczoraj 16 000 koron.

Śladów Jellinka nie wykryto dotąd żadnych. Od rodziny trudno się czego o defraudancie dowiedzieć, a całą winę zwala ona na Pollacka, wspólnika Jellinka, który już siedzi w więzieniu.

Między zasuspendowanymi urzędnikami Laenderbanku są: szef oddziału komercjalnego Lagrange, szef buchalterji Lederer i kasjer Weinberger.

Odezwa generałów boerskich.

(Tel. Dz. Polskiego).

Amsterdam 24 września. Dziś pojawiła się odezwa, podpisana przez trzech generałów boerskich: Bothę, Delareya i Deweta. W odezwie powiedziano, że Boerowie po walce, która trwała przeszło półtrzecia roku, zmuszeni byli przyjąć warunki pokojowe Anglji. W Vereeniging zebrani zastępcy Boerów wezwali generałów, aby udali się do Anglji i tam starali się uzyskać środki dla złagodzenia nędzy, panującej w obu dawnych republikach.

Ponieważ generałom nie udało się w Anglji znaleść poparcia, zmuszeni są zwrócić się z odezwą do Europy i Ameryki. Dziękują za wsparcia użyczone kobietom i dzieciom w obozach koncentracyjnych. Mieszkańcy dawnych republik zostali wojną zupełnie zniszczeni. Kraj jest do szczętu spustoszony. Wiele wsi i przeszło 30 000 domów zostało spalonych i zburzonych. Generałowie proszą więc o dary i wsparcia dla wdów i sierót, kalek i innych, pogrążonych wskutek wojny w strasznej nędzy.

Odezwa wywodzi dalej, że generałowie przedstawiają te straszliwe skutki wojny tylko, by dać obraz niedoli i nędzy ich rodaków, a nie, aby wywołać ponowne wzburzenie umysłów. Mała suma, którą Anglja w pokojowym układzie zobowiązała się zapłacić, nie wystarcza, a nawet dziesięciokrotnie powiększona nie wystarczyłaby dla złagodzenia nędzy i pokrycia strat wojennych.

Wdowy, sieroty i kalecy, na których korzyść składki mają być przeznaczone, ze sumy danej przez Anglję, bardzo mało lub nic nie dostaną.

Odezwa kończy się prośbą o bratnie współdziałanie komitetów różnych krajów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Konferencje ugodowe.

Wiedeń 24 września. Obaj prezesi gabinetów, jakoteż ministrowie i referenci fachowi obu rządów, zebrali się dziś o 10 rano celem dalszych obrad nad sprawą ugodową i autonomiczną taryfą celną.

Z izby sądowej.

Kraków 24 września. Przed ławą przysięgłych toczy się dziś rozprawa przeciw 19-letniemu Adamowi Leuchtemu o cały szereg kradzieży, popełnianych nałogowo od dłuższego czasu.

Taryfy na kolei północnej.

Wiedeń 24 września. Ministerstwo kolei, które zgodziło się na podwyższenie taryfy dla przewozu osób na kolei północnej, ponieważ roczny dochód od akcji był niższy aniżeli 100 guldenów, odmówiło prośbie kolei północnej o podwyższenie także taryfy frachtowej.

Taryfy kolejowe w Ameryce.

Nowy Jork 24 września. Roosevelt wygłosił w Logansport mowę, w której poruszył sprawę rewizji taryfy i powiedział, że żaden naród nie powinien w krótkich odstępach czasu przedsiębrać radykalnych zmian pozycyj taryfowych, gdyż może to się stać zgubnem dla handlu i przemysłu. Ale gdzie przemysłowe stosunki tak rychło się zmieniają jak w Ameryce, w której w jednym roku dzieje się tyle co w Europie w 10 latach, tam można i należy pewne zmiany odpowiednio do zmienionych warunków przeprowadzić. Prezydent polecił zamianowanie osobnej komisji taryfowej.

Niedyspozycja Roosevelta.

Indianopolis 24 września. Prezydent Roosevelt musiał poddać się lekkiej operacji. Wskutek wypadku, jakiemu niedawno uległ prezydent w Smithfield, gdzie na jego powóz najechał tramwaj, utworzył się absces na nodze pomiędzy kolanem a kostką. Lekarze zalecali ostrożność. Wczoraj popołudniu o godzinie 5 tej wykonał dr. Olivier operację. O godzinie pół do 8-mej wieczorem odwieziono prezydenta na dworzec, skąd odjechał do Waszyngtonu. Lekarze radzą Rooseveltowi wypoczynek, jakkolwiek dolegliwość nie jest bynajmniej poważną.

Wypadek na polowaniu.

Paryż 24 września. Właściciel dóbr Pawel Roy na polowaniu w Chatillon pod Paryżem, zastrzelił przypadkowo swoją żonę. Pani Roy brała pierwszy raz udział w polowaniu.

Ogromny pożar.

Illkirch-Grafenstaden 15 września. Wybuchł tu pożar w młynie braci Baumann i zniszczył cały zakład. Szkoda wynosi przeszło dwa miljony marek. Młyn w Illkirch był największym młynem w Alzacji.

Kronika z ostatniej chwili.

Lwowska sielanka. Parobcy rakarscy łowili dziś rano koło głównej poczty jakiegoś psiuka, który bez kagańca pokazał się na ulicy. Psiuk zwąchał pismo nosem i począł uciekać po trotuarze, rakarze popędzili za nim, roztrącając przechodniów, wreszcie, jeden z mistrzów stryczka, zbliżył się do psa na odległość dwóch kroków i zarzucił nań stryczek, w ten jednak sposób, że złapał nań nie psa za szyję, ale adjunkta c. k. kolei państwowej, p. Czesława Nowosielskiego — za nogę Przypatrywało się temu polowaniu rakarzów po trotuarach, dwóch policyjnych żołnierzy, nr. 108 i 58, nie uznali jednak za stosowne przeszkodzić im w ich sporcie. P. Nowosielski, poszukiwać będzie zadośćuczynienia za doznany wypadek, w drodze sądowej.

Złodziej z nożem. Przed kilku dniami podaliśmy pod tym tytułem notatkę, że na ulicy Blacharskiej, jakiś złodziej kieszonkowy przychwycony na gorącym uczynku kradzieży, pchnął kozikiem w pierś i rękę czeladnika lakierniczego, Jonasza Bernera, który go przytrzymać usiłował, poczem zbiegł. Dziś dopiero odszukano i aresztowano tego niebezpiecznego rzezimieszka. Nazywa się on Jan Marynkiewicz i jest notowanym złodziejem.

Rozmaitości.

Gospodarka niemiecka. Monachijska *Allgemeine Zeitung* dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła w Berlinie, że budżet Rzeszy niemieckiej na rok przyszły, wykazuje niedobór w kwocie 150 miljonów marek, na który nie ma pokrycia Budżet roku bieżącego zamknięty zostanie również znacznym niedoborem.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 24 września.

(fr.) Akcje Länderbanku, które już były nieco poprawiły się po raptownym spadku, wywołanym miljonową kradzieżą Jellinka, znów spadły. Jestto następstwem obiegających pogłosek, iż suma zdefraudowanych przez Jellinka pieniędzy będzie może znacznie większą, niż pierwotnie podano (t. j. 4 600 000 koron) Opowiadają także na giełdzie, że nietylko Jellinek, ale także inni urzędnicy Länderbanku grali na giełdzie grubo. Zresztą była tendencja giełdy dosyć silną. Podniosły się zwłaszcza Statsbabny, tudzież akcje bankowe. Mówią, że rada państwa zwołana zostanie na pewno w drugiej połowie października, co w sferach giełdowych biorą za oznakę, iż sytuacja polityczna nie jest znów rozpaczliwą i że zwłaszcza sprawa sfinalizowania ugody z Węgrami, stoi dobrze.

Wiedeń 24 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 09 do 7·10, na wiosnę od 7 34 do 7 35 żyto na jesień od 6 45 do 6 46 na wiosnę od 6 82 do 6 84 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·96 do 5 98 na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na jesień od 5·96 do 5 97, na wiosnę od —·— do —·— rzepak na sierpień-wrzesień od 10 65 do 10 75, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie lepsze. Pogoda piękna.

Budapeszt 24 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 81 do 6 82, na kwiecień od 7 09 do 7 10 żyto na październik od 6 09 do 6 10, na kwiecień od 6 26 do 6 28 owies na październik od 5 62 do 5 63, na kwiecień od 5·90 do 5 91 kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5 49 do 5 50; rzepak na sierpień od 11 45 do 11·55 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie słabe. Chłodno.

Wiedeń 24 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 10 Renta majowa 101 10. Węg. renta koronowa 97 90 Akcje austr. zakł. kred. 684 75 Akcje węg. zakł. kred. 725 — Akcje Anglobanku 277 50 Akcje Unionbanku 542 Akcje Bankvereinu 458 —, Akcje Länderbanku 395 —, Akcje kolei państw. 7?4 —, Lombardy 77 —, Akcje kolei Elbethal —·— Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe — — Akcje Alpiny 374 50. Akcje Rima Murany 497 —, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 115 25 Ruble 254·— Usposobienie spokojne.

Berlin 24 września. (Giełda poranna. Akcje kredytowe 215 75 Towarz dyskontowe 187 50 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 24 września o godzinie 7 wieczorem

Nowość!

ŚWIAT NA OPAK

(Die verkehrte Welt)

fantastyczno groteskowa operetka w 5 odsłonach Leona Krenna i Kar Lindaua; muzyka K. Kapellera. Odsłona 1. „Klub aeronautów". Odsł 2. „W chmurach". Odsł. 3. „Tajemnicza wyspa". Odsł. 4. „Przytulisko dla „lekkich mężczyzn". Odsłona 5. „Państwo kobiet".

O S O B Y:

Królowa tajemniczej wyspy	pna Porecka
Mora, adjutant królowej	pni Okońska
Balsama, minister wojny	pni Kliszewska
Serpa, minister marynarki	pna Jaroszówna
Pinta, minister sprawiedliwości	pna Łęska
Alneda, minister spraw wewnętrznych	pna Ostrowska
Franciszek Hellwig, prezydent klubu aeronaut. „Kondor"	p. Kratochwil
Fryderyk Langen, człon. klubu	p. Okoński
Teobald Wichtel, człon. klubu	p. Lelewicz
Adelgiza, żona Wichtla	pni Kasprowiczowa
Quasius, modystka	p. Kiczman
Roderyk, jego siostrzeniec	p. Nowacki
Babuszko, kucharka u Quasiusa	p. Roman
Niańka	p. Węgrzyn
Anna, policjant	pni Malawska
Gogo	pna Staszko

W odsłonie 5 „Kuplety" pani Kliszewskiej z muzyką prof. Słomkowskiego.

Tańce i ewolucje układu p. Sachsa. W odsłonie 5 „Wielki taniec światowy" z udziałem pań: Staszko, Wandy i Adeli Sachs i Bewilakównej p. Sachsa i Corps de ballet

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 września 1902 r

HOTEL GEORGE. Br. L. Herzogenberg ze Żółkwi. W. Pawlikowski z Bereźnicy. M. Winnicka z Turady. J. Obletta z Ulricha. M. Lewandowska z Raperswylu, M. Rozwadowska z Rozwadowa. T. Niementowski ze Zbaraża. M. Pieńkowski z Rosji. M. Ważyńska z Kntkorza. H. Kownacka z Wołynia. O. Bielański z Petersburga. C. Hanpt z Stranseneg.

HOTEL EUROPEJSKI. Prez. Doliński z Przemyśla. P. Komornicki ze Schodnicy. St. Banrowicz z Warszawy. R. Fangor z Swidnicy. Ks. Drozd z Przemyśla. T. Wysocki z Zubowmostów. J. Miliński z Helenkowa. W. Wisłocki z Oszobijówki. L. Pantchert z Tarnopola. M. Tustanowska z Podmichłowic. J. Letski z Zielonej. St. Gołębski z Szumlan. Z. Lippoczy z Thalia. L. Skibniewski z Rosji. K. Mullner z Borszczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

127

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Przy grobie córki uklękła i wybuchnęła płaczem.

Bolesny był widok tej rozpaczy, pochodzącej z głębi serca, długo zamkniętego.

Kiedy wychodziła z cmentarza, postać jej pochyliła się, jak pod wielkim ciężarem.

Piotr i Regina odprowadzili ją do domu. Tu jeszcze Solange prosiła sierotę o przebaczenie.

. . . .

Nastał czas zajęcia się przygotowaniami do małżeństwa Leopolda i Alicji.

Ślub bowiem Piotra i Reginy miał się odbyć później, tak samo, jak połączenie Poli z Janem Gallois.

Maurycy Gorlin był już wyświęcony na księdza i z tego powodu dostał trzymiesięczne wakacje, które spędził z rodziną.

Na dwa tygodnie przed dniem oznaczonym na ceremonję ślubną Leopolda i Alicji Pola otrzymała depeszę:

„Mama umierająca, pragnie widzieć się z wami. „Leopold"

Pani Gorlin pokazała depeszę Janowi Gallois, Reginie i dzieciom.

Zgodzono się ogólnie, żeby wyjechać do Paryża pierwszym pociągiem.

Leopold przewidział, że wszyscy przyjadą i przygotował się stosownie.

Lecz każdemu pilno było dowiedzieć się, co spowodowało nagłą chorobę, która miała rzucić cień smutku na dwoje narzeczonych.

Leopold, z zaczerwienionemi od łez oczami, odpowiadał w krótkości na liczne pytania:

— Nie mogę nic powiedzieć, ponieważ sam nie wiem powodu nagłej choroby mojej matki. To tylko wiem, że w nocy o godzinie czwartej zachorowała. Doktorzy zrozumieć nie są w stanie, wiedzą tylko, że nie ma ratunku.

— Możemy ją widzieć? — zapytał Jan Gallois.

— Sama o to prosiła, sądzę nawet, że wasze odwiedziny dobrze jej zrobią.

Przerażający widok ich oczekiwał.

Solange leżała na łóżku, z twarzą strasznie zmienioną, oddech jej był szybki, oczy zapadnięte. Dla wprawnego oka doktora, oznaki te aż nadto były widoczne i zdradzały śmierć gwałtowną.

Był to czyn rozpaczy, koniec długiego i tragicznego dramatu.

Ślady trucizny gwałtownej występowały na twarz strasznie zmienioną.

Regina odważna, jak zawsze, pochyliła się do ucha umierającej, mówiąc:

— Ciotko, jesteśmy tu wszyscy, chciałaś nas widzieć?

Solange otworzyła oczy osłupiałe i zapytała:

— Kto tu jest? Czego chcą odemnie?

Sierota wzięła jej rękę i uścisnęła serdecznie.

— To ja, ciotko, mówię do ciebie, ja, Regina, twoja siostrzenica. Czy mnie nie poznajesz?

— Regina! — wyjąkała konająca — ah! tak, wiem... Gdzie Pola?

— Jestem Solange — odezwała się wdowa. — Wezwałaś mnie, czego chcesz?

— Chcę mówić z tobą... z nim także... niech przyjdzie!

Jan przysunął się i ujął rękę nieszczęśliwej.

— Możesz mówić, jestem, żeby słuchać i pomódz, jeśli to jest w mojej mocy.

Odpowiedziało mu spojrzenie, pełne niepokoju.

Jan zrozumiał i prosił młodych, żeby wyszli.

Wtedy Solange połączyła ręce Jana i Poli i mówiła ze łzami:

— Umieram — nie chciałam żyć, nie chciałam być obecną w kościele na ślubie dzieci, aby im nie przynieść nieszczęścia.

— Odgadłem — rzekł Jan łagodnie. — Zażyłaś opjum, nieszczęśliwa kobieto?

— Solange — prosiła Pola — czas jeszcze. Chcesz księdza?

— Jakiego księdza? — odpowiedziała z przestrachem. — Przeklnie mnie, jak opowiem mu całe moje życie...

— Nie, nie przeklnie, przebaczy, da ci zbawienie.

— A więc niech prędko przychodzi — nie wiele mam czasu.

Pola wybiegła i powróciła, prowadząc z sobą Maurycego.

Solange dawno go niewidziała, nie poznała go zatem.

Zostawiono ich samych...

. . . .

Kiedy ksiądz opuszczał łoże boleści, pozostawił za sobą twarz konającej, rozjaśnioną nadzieją zbawienia...

Od tej chwili Solange oczekiwała śmierci ze spokojem i ufnością, z radością prawie.

Pomimo strasznych cierpień, przywołała syna i oświadczyła mu swoją wolę ostatnią:

— Nie chcę, żebyś odkładał małżeństwo z Alicją, niech się odbędzie w dniu oznaczonym. Chcę, żebyście byli szczęśliwi, a ja wtedy także będę szczęśliwą patrząc na was z tamtego świata...

Smutny jednak był ten ślub, obchodzony w kółku rodzinnem.

Alicja płakała, a Leopold nie mógł powstrzymać się od myślenia o ojcu, matce i siostrze. Pola całując młodą parę, rzekła:

— Macie młodość i przyszłość przed sobą. Jedźcie na jakiś czas pod cieplejsze niebo — a jak powrócicie, będziemy razem płakać po tych, których straciliśmy...

— Będziemy się modlić — odezwał się głos księdza Maurycego Gorlin.

Cały rok jeszcze Jan Gallois, Pola, Regina i Piotr pozostali we Francji.

Miesiące wiosenne spędzono w Chinon, lato w Belle Isle, jesień trochę w Chinon, trochę w Paryżu, zimę na błękitnem wybrzeżu Śródziemnego morza. I dzięki temu, ci, co mieli znowu się rozłączyć, nie tracili się z oczu ani na chwilę.

Lecz rok się skończył i trzeba było myśleć tym razem o wyjeździe, to jest o powrocie do nowej ojczyzny Jana Gallois.

Doktor nie był już młody, dobiegał sześćdziesiątki i zaczynał uczuwać potrzebę wypoczynku.

Nie było to zmęczenie. Żelazna jego kompleksja nie zużywała się w walkach życiowych, lecz niesmak i zniechęcenie do świata opanowały dzielnego bojownika.

Ażeby przebaczyć Cezaremu i Solange, musiał wyrzec się nadziei, która podtrzymywała go przez lat trzydzieści, nadziei rehabilitacji, a znał świat aż nadto dobrze, ażeby wiedzieć, że nigdy już nie będzie mógł zająć stanowiska, jakie odebrała mu złość ludzka.

Czegoż więc mógł spodziewać się od świata?

Pragnął już tylko samotności i zapomnienia.

Nie, nie samotności!

Bóg oddał mu przy końcu życia dobro, które cenił więcej nawet, nad dobre imię...

Odnalazł Polę, swoją pierwszą miłość... miłość całego życia.

Pola gotowa była iść za nim wszędzie, choćby na koniec świata.

Lecz pożegnanie Francji, ojczyzny, było także pełne smutku.

Jan Gallois cierpiał wewnętrznie, lecz nie chciał okazywać tego i zasmucać otaczających.

Nie mógł jednak długo się ukrywać, Regina i Pola spostrzegły to jednocześnie.

— Matko — rzekła pewnego dnia sierota, — odgaduję, że serce twoje cierpi, ja chcę dzielić z tobą zmartwienie.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.